Rozmaitości

DNIA 2. MAJA N^er 18. 1835 ROKU.

WIEŚ SERBY.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

(Dokończenie.)

III.

Pożar jest winem dla oka.

Pożar! bankiet dla oka. Pożar! w czarności nocy podwojon źwierciadłem stawu: cudo! nie ogień. Sąż oczy, któreby choć raz nie zwróciły się mimo całéj czułości moralnéj? Między płomieniem a duszą istnieje związek tajemniczy siłą uroku: On, nieujęty, przenikliwy, wiecznie pnący się w górę — ona, nieujęta, przenikliwa, wiecznie pnąca się w górę.

»Widział ja już pożary! przecież ni mi Humań, ni żadne Lachów gniazdo nie gorzało tak ładnie. Do sądnego dnia bym w ogień patrzył; ogień wino dla oka: upaja mię... Dziś chcę być wszystkiémi zmysły pijany!« Tak dumał na czystém wzgórzu po drugiéj stronie młynu siedzący ataman w objęciach z niewiastą. — »Ho, ho! wystrzały grają, szable rąbią... Lach za długo się broni; czy już się mołojce bić zapomnieli? Chyba wezmę nóż i poskoczę sam, bieś mię jakiś napada, radbym raz jeszcze potańczył!« Ataman obrócił się i pojrzał w lice ukochanéj, jakby zezwolenia pytał.

»Och, atamanie!...« Objęła go mocniéj, patrzyła przez powłokę z łez, mięczyła uśmiechem, topiła westchnieniem.

Został!... Nie tobieto skakać do ócz wrogowi, kiedy hart żelaznéj woli puścił w ogniu jéj pocałunków! Nie tobie!... Niegdyś sam podkładałeś żagwie pod gniazda Lachów; sam macałeś serca, jakby krwi utoczyć — a dziś! ty widzem!! niby pan polski, polubiłeś krotochwile i turnieje.

»Miła hołubko! pojrzyjno, kto z dymu wyskoczył na koniu?... zastępują mu drogę: strzelili — nie ubili; pędzi groblą, pewnieto nasz; bo któżby tak pędził, jedno Ukrainiec, wiatr stepowy.«

»Możeto Lach niecnota, po swoich bieży?...«

»Niech bieży, niech siła Lachów nawiedzie, choćby tylu, co pod moim nożem padło — przecież ja ztąd nie ruszę, mnie tu tak dobrze!...« I ssał różowe jagody, tonął w spojrzeniach, pił całą duszą...

»Młyn gore, atamanie! dobryto młyn; nie masz równego na pięć mil dokoła!« rzekła Tetjana, z żałosném westchnieniem, wskazując ręką, i załamując dłoń.

»Ty ze mną? i tobie żal czego!?... poco tużyć, Tetjano? Przed świtem poczeszem na Wołoszczyznę: mam dzięgów dość, mam trzydziestu mołojców, założym swobodę, na wzgórku w dąbrowie stanie dwór biały; ty tam pani moja czarnobréwka, ja jak bojar jaki, żyć, biesiadować, kochać,« i obejmował, pieścił, rozpływał się w atamance swojéj; to znowu oboje patrzyli na rzeź, dym, płomienie; to sobie w lica, gdzie uczucia taką samą toczyły wojnę.

»Kogo wleką ku nam Kozaki, pod pachy, niby cielsko trupa?«

»To on! mąż! Grzegorz!« krzyknęła niewiasta, rękami zakrywała oczy, żałobliwie zawodząc. Kozacy przywlekli już młynarza w kapocie: pijany, osowiały, nie mógł głowy utrzymać na karku, ale czapkę mocno jedną ręką do siebie przyciskał.

»Stójże bałwanie! stój!« chcieli go postawić na nogi. Zwalił się jak długi; z czapki potoczyły talary.

»Patrzcie! pies Lachowi żonę przedał!«

Ataman z pogardą uderzył nogą w tułów, który pochyłością góry staczał się na dół,

ścigany wzrokiem przytomnych, leciał ku potokowi, płynącemu pod górą, woda bryznęła na brzegi — utonął; nie zostawując więcéj żalu, jak kamień rzucony w studnię.

Gorzało jeszcze obéjście nieboszczyka: wiązania i dachy poszły z dymem; koła jednak obracały się jak za dobrych czasów, przed świętyma Wielkiéj-nocy. Miasto wody płynął ciekący płomień, rozbijając się w wieńce iskier i węże skaczące. Kilka trupów, oszpeconych ranami i zgorzelizną, leżało na podwórcu; nie poznać, który Lach, który Kozak.

Zwycięzka kupka obsiadła brykę suto naładowaną przez ciotki i kuzynki pana chorążego: Baryły, gąsiory, jeszcze z nietkniętą pieczęcią handlu winnego, pękały pod cięciami nożów i kolb. Szampan, Węgrzyn, Burgund odwilżały gorączką sparzone usta hajdamaków — piła czereda!

»Cyt!« ozwał się jeden; »tętni coś...« i przyłożył ucho do ziemi; kute to Laszków koniki!« Czerń nie słucha: huka, zapija.

Staryto lis ten Kozak, ma więcéj szramów niż zmarszczków; flaszę od ust precz cisnął i przed atamanem stanął:

»Wstań atamanie! Lach ode wsi sadzi z kopyta!« Ataman nie słyszy: ssie różowe jagody, tonie w spojrzeniach, ciągnie całą duszą.

Kozak natarł z pytaniem: »Atamanie! Co poczniem? Patrz... przeze mgłę migają groty i proporce. Lachy na trzy sznury się rozbieżeli; jedni zabiegają od boru, drudzy zachodzą za górę, trzeci wprost ku nam sadzą. Atamanie co poczniem?«

»Co poczniem z Lachem? ty nie wiész, stary Kozacze?« I ataman oderwał się od ust Tetjany i ataman wypuścił ją z objęcia, i stanął na równe nogi. Byłato iskra wykrzesana żelazem. Wąs, burka, sełedec, najeżyły się na nim; tak krew gwałtownie zawrzała, taką drzeszczą członki zadrgały.

Ataman popatrzył ku stronie stawu na mglistę dolinę: nie skłamał stary Kozak; jako błędne nad grobami światełka, migały zapalone księżycem groty lanc, i tuman kurzu wstawał nad drogą. Ataman chwycił za szablę i pistolety, wiszące na smyczy: »Do mnie, mołojce, do mnie!«

»Do broni! do koni!« głos rozleciał się między czeredą. Jakby nigdy nie pili, tak w mgnieniu wytrzeźwieli; jakby nigdy nie zsiadali z koni, tak siedzą na nich krzepcy; jakby oręż przyrósł im do rąk, taka do cięcia gotowość. Ataman nogę kładnie w strzemię, już chwyta grzywy, już doskoczy, ale czy go bies za sełedec uchwycił, że puścił nagle strzemię i grzywę? Ataman obejrzał się w stronę, kędy stała Tetjana. Wzrok jéj wtapiał się w niego; niby z księżyca wychodziły z ócz jéj promienie, które wciągały duszę Kozaka, dziwną siłą uroku, niepokonaną, silniéjszą nad wolę żelazną męża. Stała z rękami zgiętémi ku objęciu, z ustami pałającémi żarem, z piersią wznoszącą się westchnieniem. I ataman znowu ssał różowe jagody; tonął w spojrzeniach, o świecie zapomniał w objęciu.

»Atamanie! Lachy na karku nam siedzą! przednie czaty strzelają się z sobą. Oto koń twój; uchodź! uchodź w świat, my się bić będziem za ciebie.«

Nie Han ja krymski, byście za mnie się bili; nie senator, bym z pola uchodził! Konia! konia! i do mnie mołojce!«

I ataman od ust się oderwał... Tetjana padła na ziemię, jakby duch jéj z Kozakiem uleciał. Siła czaru chciała go raz jeszcze przyciągnąć, i z nim umierać; ale wzrok jéj stracił już całą potęgę. Ataman się nie ogląda. Ataman siedzi na koniu, i leci w żelazne uściski szabel narodowców.

»Hurra mołojce! Hurra! Przebojem przez Lachów!« I kilkunastu Kozaków, reszta z licznéj rzeszy, uderzyło na podwójny szereg kawaleryi. Żadno cięcie rozpaczających nie było daremne, żaden wystrzał na wiater.

Narodowce szlusują często swoje szeregi, bo nie jeden z konia się już zwinął; ale broń ognista milczy; pan wojewoda żywcem kazał dostawić atamana.

»Poddaj się, poddaj, hajdamako!« krzyknął jezdziec, lecący na czele oddziału, tył zabiérającego Kozakom. »Poddaj się Gonto! psie pogański!« I otoczyli ich wieńcem grotów, i szabel, i ściskali coraz węziéj, że dłoń ze drzewcem wyciągnąć się nie mogła; coraz ciaśniéj, że noża z zapasa nie dostać — pokąd tak ciężko nie stało im w uścisku, jak temu co się w trumnie przebudzi.

Narodowce wiążą już hajdamaków, pokrwawionych i rozjadłych. Pod Gontą koń ubity; Gonta stoi na ziemi, pośrodku swoich i czeka kolei. Długato męka patrzeć na tyle

rąk krępowanych łykami, któremi przed chwilą on władał; patrzeć na tyle głów wiernych, przeznaczonych na hak lub pod topor!... Gonta przeszedł przez te wszystkie myśli czyscowe, przez turturę duszy, cierpiał cierpieniem wszystkich.

»Jaki mi niewinny baranek! czy cię twój biés opuścił, co cię nosił po całéj Ukrainie! czy cię tak wygłaskała młynarka?« krzyknął stary wiarus, szafarz pana chorążego, zarzucając na atamana gruby arkan; za nim hurmem rzucili się narodowce, jeszcze trwożni, czy który z nich nie padnie; bo ataman, jak wieść głosiła, umiał zabijać wzrokiem, wąsem, postrachem swojéj burki kudłatéj.

IV.

Był więzień, ale niewidomy.
Dziady.

Nazajutrz o południu wyjeżdżało ze wsi kilkanaście wozów, a na każdym po dwóch hajdamaków, ze związanémi rękoma, w dybach, łykach, żelazach, co było pod ręką; a z obu stron narodowce z lancami do pół końskiego ucha. Konwój postępował spieszno: zbiegowiska żadnego, chaty zamykają się prędko; dzieci i kobiéty bojaźliwie patrzą przez płoty; a ojcowie siedzą po kątach, lub spotkani na drodze, odwracają twarze.

Na ostatnim wozie trzech narodowców jechało: w ręku odwiedzione pistolety i gołe szablice; pośród nich między dwoma półdrabkami leży Kozak w burkę okutany; ze słomy wygląda mu czoło wysokie, a czasem i oczy; ciężko być musi skrępowany i okuty, bo twarz jego bardzo sina i nabrzmiała.

O kilkanaście kroków za wozem, biegnie kobiéta z rozczochranym włosem, blada jak chusta, spojrzenie omdlałe, przygasłe... Koszula w szmaty podarta, daje widzieć na białych ramionach i piersiach ślady krwi i since. Tchu jéj nie stało; ale biegła jak złe przeznaczenie za kłusującym konwojem.

»Patrzaj kumie, cożco za biéda nas dogania?« Ozwał się jeden szeregowiec do drugiego, co obok jechał.

»Jeszczeż tego ci nie wiedzieć? to sławna przecież czarownica.«

Na wyraz: czarownica, wielu, co naprzód i w tyle jechali, ściągnęli cugle i otoczyli starego wiarusa: »Czarownica? gdzie czarownica?«

»To! to! — och! och!«

»Powiedź nam o czarownicy.«

»Ciemniście, widzę, jak tabaka w rogu,« zawołał stary wiarus, »albož nie wiécie, kto naszego chorążego kominem sprowadził do młyna w Serbach? Kto samego Gontę otumanił, wziąwszy postać Carycy, że nam się oddał jak trusia?« Tu palec na ustach położył, i ciągnął ciszéj: »Mówią, że pan wojewoda dla siebie ją ujął, i to ona co... ale sza o tém... Wiara! kto zrozumiał, niech cicho siedzi...« Jedni zaczęli się żegnać, drudzy spluwać, owi podjeżdzali, aby jéj zajrzeć w oczy.

»Odpędzić tego ożoga!«

»Czart nie spi; gotowa nam co wypłatać.«

»Odpędzić!« krzyknęło wielu. Jedni podnieśli lance, drudzy pletnie.

»Nie! nie! lepiéj spławić ją, jak sprawiedliwość każe.«

»Dobrze! spławić ją z mostu w rzékę.«

Właśnie przejeżdzali most; rzéka była cicha, ale głęboka.

»Jeżeli wypłynie, to niewinna!«

»Ot teraz — na łeb!...

»Ha! ha!« krzyk przeraźliwy wyszedł z pod mosta, i nie był więcéj słyszany.

Kozak, co jechał na ostatnim wozie, rzucił się całém ciałem na pół łokcia od wozu; kajdany zabrzękły, jakby zerwać się miały, a kilka nawet powrozów zerwało się.

»Trzymaj! ha łotr! ha zbójca! ucieka!« krzyknęli narodowce — zbiegli się, zmierzyli w niego lufy, ostrza, groty.

Odtąd przez całą drogę spokojnie zostawał Kozak; głowa schowana w słomę, westchnienie i jęk zduszony, członki jak martwe;... dopiéro, kiedy go wyprowadzono na stracenie w miasteczku Kodni: wyciągnęła się ręka — i spadła, wytężyła noga — i spadła: głowa najdłużéj stała, ale i ta stoczyła się, a usta same w piasku domówiły: Amen.

L. SIEMIŃSKI.

O DAIRACH
CZYLI CESARZACH JAPOŃSKICH.

(Z *Nouv. Journal Asiatique, Févr.* 1835.)

Jestto upowszechnionem błędnem mniemaniem, że w Japonii jest dwóch cesarzów, jeden duchowny, drugi świecki. Piérwszą tę godność przyznają Dairowi, albo prawdziwemu cesarzowi, drugą zaś Seogunowi (po chińsku *Tsiang Kiin*), lecz który w istocie jest tylko piérwszym urzędnikiem wojskowym

państwa, czyli dowódzcą armii. Mówiąc prawdę Seogunowie przyswoili sobie najwyższą władzę i zrobili Daira*) od wpływu swojego zawisłym; lecz stosunek ten, aczkolwiek długiém używaniem w części uświęcony, jest nieprawny i Seoguna w Japonii nawet nie jak drugiego cesarza, lecz jak pierwszego oficéra armii uważają. Twierdzą, że familija Dairów od bogów pochodzi, którzy dawnémi czasy w Japonii panowali. *Ter sio chai sin* albo duch wielki światła niebieskiego, bóstwo zapewne słońce uosobistniające, uważany jest za założyciela téj dynastyi; albowiem jeden z pokolenia bogów, *Zin muteno*, zdobył w r. 660 przed Chryst. większą część Japonii i przyjął tytuł cesarski.

Dairowie, równie jak cesarze chińscy, używają tytułu *Tersi* (synowie nieba). Plemię ich uważane jest za nieśmiertelne, a lud wierzy, że gdy Dair nié ma dzieci, natenczas niebo zaopatruje go niémi. Cesarz japoński dziś jeszcze nie mając potomka, w końcu znajduje go zwykle pod drzewami, rosnącémi koło jego pałacu. Lecz jestto za zwyczaj dziecko, które on sam tajemnie wybiéra z jednéj ze znakomitszych rodzin dworu, a które kładą na oznaczoném miejscu.

Po śmierci nadają Dairom tytuł honorowy, z którym w historyi występują. Piérwéj ściągały się te tytuły do ich dobrych, lub złych przymiotów; lecz od czasu 56go Daira zwano ich podług pałaców albo miejsc stołecznych. Po śmierci cesarza burzą część pałacu, którą zamieszkiwał, a inny dla następcy jego stawiają w obwodzie dworu cesarskiego. Zmarły dostaje nazwisko miejsca, na którém stał pałac jego. Wszyscy Dairowie, aż do 61go, używali tytułu *Jeno* (dostojny nieba). Sześćdziesiąt piérwszy przyjął najprzód tytuł *In* (pałac) i nazwano go *Zi ziak no in*, co znaczy: Pałac czerwonego ptaka. Lubo Dairowie w ciągu życia swojego wyznają panującą w Japonii religiją *Sin to*, pogrzeby wyprawiają im wszelako podług obrządków wiary buddhistańskiéj, odbywające się w świątyni *Zin gu*, leżącéj za obrębem dworu cesarskiego, koło świątyni Buddhy. W obliczu świątyni téj płynie mała rzeczka, przez którą most prowadzi. Zwłoki cesarza niosą aż do tego mostu z towarzyszeniem całego dworu; tam odbiérają je kapłani Buddhy i grzebią według swego obrządku. Dawna potęga Dairów raptownie osłabioną została wzrastającym wpływem Seogunów, a teraz monarsze temu pozostał tylko cień przeszłéj świetności. Podupadły stan władzy Daira rozciąga się nawet na dochody jego, z których dwór swój utrzymuje, i te tak dalece uszczuplały, że dworzanie rzędu niższego zmuszeni są zarabiać sobie na utrzymanie życia haftowaniem, pleceniem koszów i innémi robotami ręcznémi.

Trzej najwyżsi urzędnicy dworscy Daira objęci są pod jedną nazwą *San Ko*, trzech hrabiów. Szczególne ich tytuły są: Wielki urzędnik lewéj strony, wielki urzędnik prawéj strony, i wielki urzędnik środka. Sam nawet Seogun zawisł od przyzwolenia tych trzech dygnitarzy.

Dair ma prawo miéć ośmdziesiąt jeden żon, to jest: dziewięć razy dziewięć; liczba, która w Japonii jest za najdoskonalszą uważana. Lecz cesarz nié ma nigdy tyle żon, i w istocie ma tylko dziewięć, z których każda ma ośm służących, które wszystkie razem wzięte, liczbę 81 wynoszą. *Kivo ko ku* jest piérwszą jego małżonką i jest jako główna żona uważaną. Trzy inne następują po niéj w godności i nie należą do powyższéj liczby dziewięciu. Trzy te niewiasty i owe dziewięć składają razem liczbę d w u n a s t u, które naród japoński z dwunastu znakami zodyjaka porównywa.

Codzień odmienia Dair suknie, robione z mocnych i drogich materyj. Dwie tych materyj mają kolor purpurowy z białémi kwiatami, trzecia jest całkiem biała, z takimże wybijanym deseniem. Oprócz Daira temu tylko wolno nosić takie materyje, komu cesarz da na to wyłączne pozwolenie, lub mu je podaruje.

Niewiasty, odwiédzając Daira, muszą przyjść boso i z rozpuszczonémi włosami. W domu plotą włosy i noszą warkocze w workach z bardzo delikatnéj materyi. Długie włosy za wielką piękność uważane bywają.

Mondo-no-kami, czyli dyrektor wód państwa, podaje Dairowi wodę do mycia z rzéki

*) Dair, po chińsku *Ja li*, oznacza wielkie wewnętrze, t. j: pałac cesarski. Wyrazu tego używają chcąc wspomniéć o cesarzu, gdyż nie wolno jest nazywać go po imieniu, które oprócz tego za życia cesarza nie jest ludowi wiadome. Zowią go także *mikado*, co po chińsku cesarza oznacza. Godność Daira nie jest li duchowna, jak jest powszechne mniemanie. Jest on monarchą, jak inni, z tą tylko różnicą, że naczelnicy siły zbrojnéj opanowali władzę jego.

Kamagawa, w dzień nowego roku o godzinie *nanats*, oznaczającéj u Japończyków siódmą, u nas czwartą godzinę z rana. Wodę tę uważają za najlepszą i zowią nową. Podobnież Seogun Jeddy posyła Dairowi lód z góry Fusi dnia piérwszego szóstego miesiąca.

Rzeczy używane dziennie przez Daira codzień odnawiane być muszą. Dawniéj, ku pamiątce prostoty piérwszych mieszkańców Japonii, jadał z naczyń glinianych, teraz jada na porcelanie. Spodnie suknie jego, równie jak jego służących, są czarne, często także z zielonéj materyi koloru winogronowego, któregoto koloru nikomu innemu nosić nie wolno.

Urzędnicy w Japonii są na stopnie czyli klasy podzieleni, z których każda dzieli się znowu na dwa niższe stopnie. Członkowie czwartéj, piątéj i szóstéj klasy ubiérają się czerwono, siódméj i ósméj zielono i jasno-błękitno.

Dair jest tak dalece za świętego uważany, że nie może dotykać się ziemi; jednakże po pałacu pieszo chodzi, za pałacem tylko noszony bywa. W r. 1732, podczas nieurodzaju na zachodzie i południu państwa, w okolicach, gdzie najwięcéj ryżu się rodzi, zdarzyło się jednak, że cesarz piechoto chodził po ziemi, by zjednać dla niéj błogosławieństwo nieba.

W czasie gdy Dair spi, ogryzają mu paznokcie u rąk i nóg. Ponieważ nie jest wolno golić mu włosów na głowie i na brodzie, więc mu je wtedy obcinają, kiedy twardy sen udaje. Japończykowie nazywają sen taki snem zajęczym. Siedząc trzyma zwyczajnie w ręku małą laseczkę, złożoną w formie wachlarza, i wystruganą ze szczególnie drogiego drzewa. Niegdy była ta laseczka z kości słoniowéj i zastępowała miejsce tabliczki do pisania; teraz zastępuje miejsce berła. Suknie, które codzień Dair zrzuca, starannie przechowywane i w pewnym czasie palone bywają. Dworzanie Daira są wszyscy jego krewni, żeni się bowiem tylko z niewiastami dworu. Dworzanie ci trudnią się umiejętnościami, muzyką i poezyją. Wielki sędzia z Mijako zajmuje się sprawami i utrzymaniem dworu, który rocznie kosztuje Seoguna ogromne summy. Urząd wielkiego sędzi jest jednym z najważniéjszych, ale oraz z najtrudniejszych; musi albowiem trzymać doskonałą równowagę między korzyścią Daira i Seoguna, i bardzo tego wystrzegać się powinien, ażeby ani jednemu, ani drugiemu nie ubliżył, inaczéj bowiem wystawia się na niebezpieczeństwo, że może być zmuszonym do rozpłatania samemu sobie brzuchu (kara zwyczajna u Japończyków za przeniewierzenie się). Urząd ten, trwający zwykle trzy lata, połączony jest z wielką władzą i z wielkim wpływem, przechodzącym nawet znaczenie zwyczajnych radzców stanu.

Lubo Dair utracił w obecnym czasie wszelki wpływ do rządu, wszelako w sprawach ważniejszych zasięgają jego przyzwolenia. Bez tych formalności nikt nie słuchałby wydawanych przez Seoguna rozkazów, gdyż Japończykowie tylko Daira uznają za prawdziwą głowę państwa. Mówią oni, że jak świat tylko jednem słońcem oświécanym być może, tak jeden tylko może być najwyższy władzca narodu. (Dokończenie nastąpi.)

TARG NA DZIEWCZĘTA.

Śród niebotycznych Karpatów wznosi się, w stronie południowo-wschodnéj, groźny, łysy szczyt Biharu, od którego najobszérniejsze hrabstwo Królestwa Węgierskiego, biharskiém nazwane. Nad brzegami bystréj rzéki Körös, po opokach Biharu gwałtownym pędem spadającéj w dolinę, mieszkają ostatnie zabytki starodawnego rzymskiego narodu. Sąto Wołochy, wyznania greckiego, bardzo miernego ukształcenia, dzicy, namiętni; lecz chytrzy, nadzwyczajnie silni, mściwi i dumni w swą wolność. Obyczaje wszakże i ubior, wyszczególniając ich od innych mieszkańców onéj okolicy, nadają im poniekąd właściwą narodowości cechę. Mężczyzni golą głowę, zostawiając tylko nie wielką czuprynę, którą splecioną po nad lewe oko zwieszają. Wąsy i faworyty bardzo długie, dość już zuchwałéj minie, straszną nadają postać. Czapka z koziéj lub baraniéj kudłatéj skórki, kożuszek krociuchny, licho pozszywany, i aby jakotako na ciele się trzymał, przepasany szérokim rzemieniem, spodnie z białéj wełny, i chodaki rzemyczkami do nóg przymocowane — otoż cały strój prawego syna natury! Kobiéty zaś owijają głowę chustkami, a zamiast zwiérzchniéj sukni zwieszają po koszuli dwie barwne płachty, czyli fotki; jednę przed sobą, drugą za sobą.

Nie mniéj dziwne, jak ubior, są ich obyczaje; wiernie i nietknięte przechodzą z ojca

na syna, i na wnuków, jakby w dziedzicznym przechowane spadku. Najosobliwszym zaś tych górali obyczajem, jest bez wątpienia **targ na dziewczęta**, corocznie w czerwcu na Śgo Piotra uroczyście obchodzony. Na wielkiém błoniu, **Kalinasa** zwaném, zgromadza się w onym dniu mnóstwo ludu, różnego wieku i rodzaju, bądź dla kupna i przedaży, bądź tylko dla rozrywki i zabawy towarzyskiéj.

Władza ojca lub najstarszego w rodzinie jest u nich nieograniczoną: bić, więzić, śmiercią nawet karać ma prawo patryjarcha familii. Ci więc najstarsi wyprowadzają na błonie Kalinasa nie tylko chłopców, ale także córki i krewne swego plemienia; wraz z przeznaczoną dla każdéj na wiano ilością owiec, krów, nierogacizny i drobiu, jak i różnych monet, które dziewczęta w warkocze wplatając, za najpiękniéjszą mają ozdobę. Chłopacy, pragnący żonki, przeglądają z kolei wszystkie posprowadzane dziewoje i ryczące za niemi wiano, a upodobawszy sobie którą, idą w towarzystwie swoich rodziców do ojca upatrzonéj, ofiarują mu nawzajem różne dary, i nareszcie po uporczywych częstokroć umowach, podaniem sobie dłoni w znak zgody dobijają targu, który, gdy i wybrana poda rękę targującemu, niezmiennym się staje. — Teść ucieszony nagradza poniekąd dziewosłąbów kubkiem *palanki*, żwawo w koło krążącéj, i uracza zięcia i przyjaciół. Wieść o dobitym targu zgromadza zewsząd krewnych obu świéżo spowinowaconych rodzin, i przynęca bliżéj miejscowego księdza, który zawsze w pogotowiu czeka rychłego wezwania; wraz go też radzi do grona zapraszają, częstują co się wlézie; śpiéwają, czubią się, hałasują, aż wreszcie zachodzące po za Bihar słońce, toż nalegania panny młodéj, pijaną tłuszczę uciszą. Państwo młodzi wybiérają druhów, a ksiądz z wszelką uroczystością, o ile ta na targowicy zachowaną być może zaślubia i błogosławi nowéj parze! Po tym obrzędzie wracają wraz z dobrodziejem wszyscy do gorzałki, a podchmieliwszy sobie co się zowié, odjeżdżają, każdy w swoję stronę, wyjąwszy pannę młodę, którą, po czułych z rodziną pożegnanich, mąż do swojego domu zabiéra; a pozostali przyjaciele jego krzątają się około przeprawy gwarliwego wiana. **K. L.**

DUMY I PIEŚNI RUSKIE.

Ze zbioru Maxymowicza.*)

III.

Na mogile puhacz drzémie,
Uhu! w noc zakrzyczy.
Czéj kozackie wskrześnie imie
Na Niżu i Siczy!...
Codzień tęsknim już wiek długi;
A każdy okłaman:
Wróciż sława? wróciż drugi
Chmielnicki ataman?
Grzmiały nasze samopały
Na czajkach, w taborze;
Syn kozacki staréj chwały
Przepomniéć nie może.
Rdza pojadła szable ojców,
Rusznice bez kurków,
Ale serce u mołojców
Nie zlęknie się Turków.

IV.

Szumią łozy, oczerety;
Gdzieś Kozacze z drogi, gdzie ty?
Zjechał błędem, wiatry ściga;
Konia strudził, koń nalega.
Kozak leci górą, dołem,
To jaskółką, to sokołem,
Niezmordowan, niezatrzyman,
Aż mu drogę zaszedł *liman* —
Liman gwiazda w ciemnym stepie;
Konia puścił, wodę chlepie,
A sam łzami zléwa lica;
Z drzewa kuje zazulica.
»Oj zazulo! dobre ptasze,
»Pokaż, pokaż szlaki nasze,
»Kędy jechać nam do rodu;
»Czy przebrodzić dużo brodu,
»Czy tam góry, czy polany,
»Do dziewczyny, do kochanéj?
»Ty leć przodem, siądź na drzewie,
»I zakowaj mojéj dziewie:
»Jak usłyszy rzuci łoże,
»O Kozaku wspomni może!...«
Zazuleńka z drzewa kowa,
A pod drzewem trwa rozmowa:
»Lecę, lecę, dniem i nocą,
»A sam nie wiém jeśli poco?
»Do niewiernéj może jadę,
»Po truciznę, lub po zdradę!«
— »»Ja tu płaczę dniem i nocą,
»»Płaczę, wzdycham, nie wiém po co?
»»Za niewiernym płaczę ja tu,
»»A on buja gdzieś po świátu!««
Ciszéj, ciszéj!... u Kozaka
Jak gwiazd w niebie miłość taka;
A miłości u dziewicy,
Ile srébrnych łez w krynicy. **L. S.**

*) Obaczyć Nr. 13. Rozm.

Z Krakowa. Dnia 28. marca r. b. przedstawiano na tutejszym narodowym teatrze nowy melodramat w sześciu aktach: »Napoleon w Hiszpanii.«

Z Warszawy. Piękną galeryją obrazów ś. p. Józ. hr. Ossolińskiego, kasztelana podlaskiego, mieszczącą w sobie także wiele arcydzieł znakomitych mistrzów, sprzedają przez licytacyją. Galeryja ta była dawniéj dla publiczności otwartą. — Donoszą z Kijowa, że tam ma być stały teatr urządzony.

Do historyi malarstwa w Polszcze. W Kuryjerze Krakowskim z r. b. czytamy krótką wiadomość o niektórych malarzach polskich, mniéj znanych powszechności, a godnych wspomnienia. Z artykułu tego umieszczamy wyjątki: 1) Tadeusz Kończa, Krakowianin. Doskonalił się w Rzymie w sztuce malarskiéj, kosztem biskupa Załuskiego. Malował portrety i obrazy kościelne. Pęzel jego pewny, koloryt dobry. Wróciwszy do Rzymu, tamże umarł. Obrazy jego znajdują się w kościołach krakowskich. 2) Orłowski i 3) Janowski, uczniowie Kończy, obaj w jego smaku pracowali. 4) Radwański malował najwięcéj *al fresco*. Są zabytki jego pracy po kościołach krakowskich. 5) Janowski (brat poprzedniczego). 6) Michał Stachowicz, zmarły w Krakowie r. 1825. Swoim jenijuszem i wyobraźnością przeszedł innych współczesnych malarzy. Prace jego *al fresco* w pałacu biskupim w Krakowie i w sali Jagiellońskiéj, szczególnie zastanawiają widza przez obfitość i oryginalność myśli. 7) Kazimiérz Cisowski, braciszek zgromadzenia oo. dominikanów w Krakowie. Pęzel jego śmiały i ma dosyć wyrazu; umarł r. 1726.

W Londynie zajmuje się sławny jeden poeta angielski przełożeniem na swój język ojczysty różnych poezyi polskich, szczególniéj Krasickiego i Mickiewicza. (K. K.)

W Pradze przedstawiano trajedyją: *Czestmir*, przez C. E. Eberta, znanego z poematów swoich: Wlasta, Brzetysław i Jutta, Klasztor i t. d. W sztuce téj ma być wyrażona wielka idea: zwycięztwo pojęć wznioślejszych nad dzikością wieku.

Między najnowszémi płodami literatury rossyjskiéj zasługuja szczególniéj na uwagę: »Panowanie cara Fedora Alexiewicza« i »Historyja piérwszego buntu strelców,« przez Berga, we 2ch częściach; nakoniec: »Wodospady rzéki Angary,« powieść sybirska przez N. Sz.

Znane są powszechnie przygody wielkiego Menżykowa (który będąc piekarczykiem wywyższony został na stopień ministra i naczelnego wodza) i hrabiego Ostermana, syna luterskiego księdza, który stał sie potężnym faworytem samodzierzców rossyjskich; obadwaj zakończyli życie w nędzy, na wygnaniu w Berezowie. I ten wypadek także wiadomy, że Menżyków w téj chwili właśnie runął ze szczytu szczęścia swego, gdy miał ostatni krok do wielkości, przez zaślubienie sobie osoby z rodu cesarskiego, uczynić; mimo tych ciosów przeznaczenia pokazał się jednak wyższym nad nieszczęście, żywił bowiem, po stracie 14 milijonowego majątku z dziecięciu rubli dziennie, nie tylko siebie i rodzinę swą na wygnaniu z nim przebywającą, ale nadto tyle oszczędził, iż drewnianą cerkiew wystawić był wstanie. Mniéj wszakże znane nam są szczegóły, które Ermann w podróży swojéj o Berezowie podaje: »Rzecz godna uwagi, że prócz obrazu duszy tego człowieka, do którego pan Ebert w Berezowie z podania wiele rysów zebrał, także i jego ciało po 92 latach tamże wydobyto. Po politycznéj śmierci przygotowywał się Mężyków do cielesnéj, przez bogobojną pokutę. Pracował koło budowy małéj, podupadłéj teraz cerkwi, w południowéj stronie Berezowa, własnémi rekami, przy któréj potém za dzwonnika służył; po śmierci, przez wdzięcznych Berezowian u drzwi téj budowy pochowany został. Miejsce to, nie mające żadnego nagrobku, tylko ustnem uznaczone podaniem, stało tak aż do r. 1821, w którym gubernator Tobolska i bijograf Menżykowa (Kamiński), dowiedziawszy się o miejscu tém, rozkopać je rozkazał. Znaleziono trunnę w zamarzłéj ziemi, zupełnie jeszcze nie naruszoną, przedsięwzięto potém sekcyję ciała wydobytego, i posłano serce i inne cząstki ciała, wraz z niektórémi kawałkami sukni potomstwu nieboszczyka!

Pewien właściciel ziemski w okolicy Lubliany, podłożył pod samicę łabędzia sześć jaj kurzych. Młode kurczęta wylęgłszy się, żyły w zgodzie z młodémi łabędziami, i okazywały wielką chęć puszczania się razem z niémi na wodę. Tak przez dni kilka biegały nad brzegiem, aż jedno z nich odważyło się wskoczyć na grzbiet matce i płynąć z nią razem. Ośmielona tym przykładem i reszta użyła tego sposobu. Matka, czując na swoim grzbiecie siedzące kurczęta, przez dziwny instynkt nie zanurzyła się nigdy, i zawsze wynosiła te przysposobione dzieci na brzég bez szkody.

Niezmierne chińskie państwo podług najnowszego obrachowania (przez Guclaff) ma 367 milijonów mieszkańców i 188,150 mil kwadr. Cała Europa, jak wiadomo, ma tylko 150,000 mil kwadr. z 210 milijon. mieszkańców.

Izraelici w Rzymie ofiarowali Ojcu Ś. liryczne poema, metryczną prozą w hebrajskim języku napisane na pochwałę Jego Świątobliwości, zakończone modlitwą szabasową za panującego. Oprawa tego poematu przechodzi wszystko w piękności i kosztuje 10,000 fr. (K. W.)

W Arabii od czasów najdawniejszych zamieszkało wiele izraelickich pokoleń. Pewien Izraelita, nazwiskiem Muhamed ben Akel, użył nie dawno swoich ogromnych bogactw, zaciągnął tysiąc Nubijczyków, i kazał ich w sztuce robienia bronią wyćwiczyć. Za ich pomocą opanował całe pobrzeże Fortak aż do Garów i głąb kraju aż do Hadramaut. Mamy tedy znowu państwo żydowskie.

Nie wiadomo w jakim czasie Egipcyjanie, którzy chorągwie wynaléźć mieli, po raz piérwszy zaczęli je używać; ale to pewna, że takie przedmioty służyły zwykle za chorągwie, które z daleka widzianémi być mogły, jakoto: gałęzie, ptaki, głowy zwierząt i t. d., a to, aby wojownicy, należący do jednego stronnictwa, pod swój znak zgromadzali się. U Rzymian przez długi czas wiązka słomy była chorągwią, dopiéro Maryjusz wprowadził orła. Inne narody rożne przybiérały symbola, które nie tylko jednéj armii, ale i całego ludu były znamieniem.

W Paryżu ma być przedstawiona nowa sztuka czarodziejska przez St. Elme, w teatrze *Ambigu comique*, pod nazwą: »Swiat po trzech tysiącach lat.« Ułożoną jest na wzór sztuk wiedeńskich, gdzie moralność w śmiéchu i żartach się przebija. Wydatki na dekoracyje są bardzo wielkie, jedna dekoracyja ze zwierciadeł ma kosztować 25,000 franków. Ażeby pokryć te wydatki, przedsiębierca otworzył subskrypcyją w stu biletach, z których każdy po 50 franków przedaje.

Na ostatniém posiedzeniu akademii umiejętności odczytał pan Arago o bardzo dowcipnym wynalazku angielskich optyków, którzy zamiast soczewki szklannéj używają diamentu, czém się wielce przyłożyli do udoskonalenia tego narzędzia.

Pewien właściciel wzniosł w ogrodzie piramidę, na któréj kazał napisać następujące wiérsze:

Amice, quoesieris cu I
Monumentum hoc dicatu R,
Oculos seu figas coel O,
Remittas seu in terra M,
Invenies ibi ocult A.

(Przyjacielu! jeżeli chcesz wiedzieć komu ten pomnik jest poświęcony? wznieś oczy ku niebu lub spuść je na ziemię, odgadniesz tę tajemnicę.) W rzeczy samej, czytając z góry na dół początkowe głoski, albo z dołu do gory końcówki, znajduje się w odpowiedzi słowo *amori*, miłości. (K. W.)

Wielki słownik, nad którym akademija francuzka od lat 30 pracuje, ukończony został.

Francuzki pieśniotwórca Béranger stracił cały majątek przez upadek pewnego handlowego domu, gdzie swoje sumy umieścił. Gdy Waltera-Scotta podobne spotkało nieszczęście, musiał pracami swémi na nowo wynagradzać tę stratę. Przyjaciele Bérangera nie chcąc na to zezwolić, aby z potrzeby miał znowu dla nich spiéwać, w tym celu otworzyli dla niego subskrypcyją; lecz Francyja tym sposobem straciła wiele w literackim względzie.

W pewnym zakładzie naukowym najsurowiéj wzbronioném było palenie tytoniu. Jednakże młodzież mimo zakazu dogadzała swemu upodobaniu. Raz doniesiono dyrektorowi zakładu, że kilka uczniów zebrało się w sypialnym pokoju dla palenia fajek. »Jak śmiécie przestępywać zakaz zwierzchności i tak szkodliwemu oddawać się nałogowi?« spytał rozgniewany dyrektor. »Ja palę tytoń, bo mię zęby bolą,« mówił najstarszy.« — »A ja z przyczyny reumatyzmu,« mówił drugi. — »Ja mam kolkę,« mówił trzeci. — »Mnie ciężko na piersi,« rzekł czwarty. »A tyż malcze,« ozwał się dyrektor do najmłodszego, jak śmiész brać do ust fajkę?« — »Ach!« odpowiedział najmłodszy, »mam kurzą ślepotę, doktor mi radził, że fajka na to pomaga.« — »O półgłówku!« zawołał dyrektor, »i ty myślisz, że człowiek z zdrowym rozumem takiéj wymówce wierzyć będzie?« — »Panie dyrektorze! moi koledzy zabrali mi najlepsze uniewinnienia, a mnie to jedno pozostało.«

Podług własnego podania barona d'Haussez, byłego ministra marynarki we Francyi, marynarka angielska w ostatnich wojnach zniszczyła 1200 okrętów wojennych francuzkich, jakoto: 156 okrętów linijowych, 382 fregat, 662 korwet i innych statków.

Nowa opera przez Halevy: Żydówka, ściąga mnóstwo ciekawych w Paryżu. W Londynie na teatrze Conventgarden i w Berlinie na imieniny królewskie (dn. 3. sierpnia) ma być przedstawioną.

Następujące siły prędkości można porównać z prędkością powozu na kolei żelaznéj. Gołąb pocztarek w godzinie ulatuje 30 mil niemieckich, jaskółka 22 3/4, sokół 11 1/4, europejski *orkan* 9 1/3, p. Lonab, ślizgający się na łyżwach, ubiegał (o zakład w r. 1763) mil 7; nie wielka burza 6 3/4, mocny wiatr 5 1/2, angielski szybkobieg (koń) 4 3/4, renifer z małémi saneczkami 4, szybka płynąca fregata 4 mile niemieckie. Prędkość na kolei żelaznéj z Hamburga do Hanoweru wynosi 5 1/2 m. niem. Więc prędkość tę porównać można do mocnego wiatru.

Za pomocą telegrafów można w 46 minutach miéć wiadomość z miejsca 1000 mil polskich odległego. Przy téj samej szybkości telegraf mógłby w 47 godzinach i 46 minut. przesłać wiadomość w około całéj ziemi. Jedna gazeta francuzka donosi następne szczegóły o prędkiéj korespondencyi telegrafami: Z miasta Lille w Paryżu mają wiadomości (56 mil) w 2ch minutach, z Kaletu (41 mil) w 4 minut., z Strasburga (72 mil) w 5 minut. i 52 sekund., z Brestu (90 mil) w 6 minut. i 40 sekund., z Tulonu w 13 minutach, z Bajonny (nad granicą hiszpańską) w 14 minutach.

Niektóre pisma publiczne rozszerzyły to mniemanie, jakoby zielona herbata, trzymana w flaszach szklannych, wyciągała ze szkła arszenik. Wydział lekarski w Witebsku przekonywającémi dowodami zbił mylność tego zdania.

Próby, robione na statku parowym *Glasgow*, przekonały, że za pomocą pary będzie można długie odbywać podróże. Cała dotąd niemożność zasadzała się na tém, że niepodobna było tak wielkiego zapasu węgli na okręt nabierać, aby na długą podróż wystarczył. P. Rutter z Limingtonu wynalazł zapobiegający temu środek, używając zamiast węgli, lzejszéj nie równie materyi do palenia; a to w ten sposób: do pewnéj ilości wielorybiego tranu, smoły, lub innéj podobnéj substancyi, domieszał równą ilość wody. Ta mieszanina spływa powoli na małą ilość zarzących się węgli, przezco ogień ustawicznie jest podniecany. Podług pa. Rutter pietnaście funtów smoły z równą ilością wody i 25 funt. węgla, tyle dały gorąca, ile 120 funt. samego węgla.

Król angielski potwierdził wzniesienie posągu Szekspira. Słup, na którym ma stać, wysoki będzie na 146 stóp.

Amerykańskie pisma znowu są napełnione opisaniem węża morskiego. *Boston Evening-Journal* powiada: »Dowiadujemy się, że dnia wczorajszego osada i podróżni na statku przewozowym z Portsmuth, prawie o mil ośm od Naupul, wyraźnie morskiego węża widzieli. Trzydziestu świadków nie może téj rzeczy podać w wątpliwość. Potwór znajdował się o sążni 18 od okrętu, a głowa jego wielkości beczki na 4 lub 5 stóp wznosiła się nad powierzchnią morza. Zdaje się, że krzyki na pokładzie, i szum statku zatrwożyły go, albowiem głowę schował do wody i bardzo spiesznie odpłynął. Długość jego mogła 100 stóp wynosić.

Nigdzie więcéj nie wspiérają wychowania publicznego, jak w Ameryce północnéj. W jednem tylko państwie Ohio wyznaczono na utrzymanie szkół 676,000 morgów pola, w wartości 1,260,000 dolarów.

W teatrze w Mexyku wszystkie kobiéty mają w zwyczaju w lożach tytoń palić; i tak dama w jednym ręku trzyma wachlarz, w drugim cygaro; z czego tak gęsty powstaje dym, że w drugim końcu sali nikogo poznać nie można.

Pewien nauczyciel dowodził dzieciom kształt ziemi na okrągłej tabakiercc. Gdy zaś miał zwyczaj w niedzielę zawsze nosić czworograniastą; przeto dzieci, gdy ich się ktoś trzeci zapytał, jaki kształt ziemi, odpowiadały: że w dni powszedne jest okrągły, a w święto czworograniasty.

Piekarz pewien kazał sobie za życia wymurować grobowiec i taki na nim dał napis: »Tu będę pochowany, jeżeli mi Bóg pozwoli tego dożyć.«

Mody. Na operze włoskiéj w Paryżu widziano kapelusze *à la Camargo*; najgustowniéjszy strój na głowę był *à la Meduse*, sąto węże złote, ozdobione drogiémi kamieniami, wplecione między włosy, co cudowne sprawia wrażenie. Klejnoty w ogóle bardzo są w modzie. Kapelusze najwięcéj blado-zielone, blado-niebieskie, paliowe i białe są jeszcze w używaniu. Najmodniéjsze materyje są tkaniny z Memfis, *mousseline Odalisque*, *atlas Luxor* i blondyny szwajcarskie. Strój z kameów do pierwszéj należy mody. Na balach widziéć można suknie z blondyn, u boku upięty mały bukiecik z drobnych kwiatków *(reine Marguerite)*, ozdobiony dyjamentami; pewna narzeczona miała podobny bukiecik i strój na głowę tegoż rodzaju.

LOGOGRYF.

Z trzech się składam,
Losem władam:
Najmilsze nadzieje zwodzę,
Przyjaciół różnię i godzę,
W przepaść wtrącam, lub z niéj bronię.
Majątki robię i trwonię,
Niewinnie bawię ostrożna;
Lichy sprzęt gdy dodasz czwarte,
W spak zaś jest miejsce otwarte,
Gdzie go zbyć, lub nabyć można.

Znaczenie szarady w przeszł. Nrze Rozm: Nadzieja.
Zagadki: Czop.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.